№ 38. Warszawa, dnia 5 (17) Września 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBOT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

PROLETARYAT UCZONYCH.

Dowodzenie potrzeby oświaty i jej użyteczności, zdaje się, że byłoby zbyteczne. Znając jej zbawienne owoce, staramy się o jej rozszerzanie wszędzie gdzie tylko można, a głównie dla naszej dziatwy, jako jedynie znaleźć w niej mogącej przyszłe dla siebie utrzymanie.

Lud ciągle słysząc zachęty do nauki, do wyjścia według utartego wyrażenia, na człowieka, jakby cięższej pracy poświęcony nim nie był, jeżeli łoży na naukę dzieci, to nie w tym celu aby te wróciły do pługa, lub warsztatu rzemieślniczego, ale aby wyszły na ludzi, zarabiających na chleb godnością zdobytą przez naukę.

Tak jest u nas, tak się dzieje oddawna i gdzieindziej, a ztąd godzi się zastanowić, co w przedmiocie tym pisze Dziennik Poznański:

„W całej monarchii pruskiej, a nawet i po za jej granicami, ogólne słychać narzekanie na przepełnienie w kołach wyższych naukowych i na szerzący się proletaryat uczonych. Słuszna ztąd budzi się obawa upadku moralnego wielu wykształconych, którzy nie mając egzystencyi, mogliby się łatwo dać popchnąć w odmęt przewrotnych idei i stać się silnymi poplecznikami wzrastającej w Niemczech coraz groźniej demagogii.

To też coraz częstsze czytamy ostrzeżenia bądź prywatne, bądź urzędowe, zwracające uwagę na ogromną liczbę zbytnich sił w poszczególnych zawodach i odwodzące młodzież od poświęcania się tymże.

W sprawie nauki prawa i filologii, jako też innych nauk filozoficznych, zabierały już kilkakrotnie głos pisma officyalne i wykazały anormalną liczbę kandydatów, czekających po kilka lat na posady, w stosunku do stałych urzędników w odnośnych zawodach.

W tych dniach ogłosił także zarząd niemieckiego związku lekarskiego odezwę, ostrzegającą przed studyum medycyny, a podającą bliższe dane, świadczące o przepełnieniu także w tej gałęzi pracy. Wedle odezwy tej jest najwięcej lekarzy w Berlinie, bo na 10,000 mieszkańców 9_{08}. Drugie miejsce zajmuje obwód regencyjny Wiesbaden ($5_{,67}$), dalej Kolonia ($5_{;01}$), Stralsund (4_{81}), Hildesheim ($4_{;62}$), Hanower ($4_{,21}$), Sigmaringen ($4_{,02}$); najmniej lekarzy liczą pomiędzy innemi polskie obwody: Bydgoszcz ($1_{,26}$), Gąbiń ($1_{,37}$), Koszalin ($1_{;62}$), Opole ($1_{,72}$), Kwidzyn ($1_{,77}$), Poznań ($2_{;00}$).

W przecięciu przypada w Prusiech na 10,000 mieszkańców $3_{;03}$ lekarza.

Z dat powyższych widzimy, że mimo przepełnienia w tym zawodzie w Niemczech, u nas jeszcze za wiele lekarzy nie ma. Widać to zaś i ztąd, że z obcych prowincyi Niemcy przychodzą w strony nasze i bez znajomości języka polskiego u nas się osiedlają.

Z takimi więc naszym lekarzom przy jakiejkolwiek sumienności i znajomości konkurencya nietrudna. Równocześnie prawie ogłoszono liczbę adwokatów w Państwie Niemieckiem, z której się okazuje, że przeciętnie przypadał jeden adwokat na 9,788 mieszkańców.

Najwięcej adwokatów jest w obwodzie sądu nadziemiańskiego w Rostoku, bo jeden na 3,602 mieszkańców, w Hamburgu na 4,162, w Dreznie na 6,251, w Berlinie na 7,186, we Frankfurcie na 7,207, w Poznaniu zaś na 11,130, w Kwidzynie na 11,579, w Królewcu na 12,481, we Wrocławiu na 12,537. Najmniej adwokatów ma okrąg kolmarski, bo jednego na 21,140 mieszkańców.

I te daty wykazują, że u nas za nadto adwokatów nie ma; a kto bliżej stosunki dzielnic polskich pozna, przekona się, że dużo jeszcze jest sądów okręgowych i ziemiańskich, gdzie adwokat Polak korzystną i pożyteczną znalazłby praktykę.

Gdy zaś w karyerze wyższej nauczycielskiej, administracyjnej i sądowej zagrodzono nam drogę, pozostaje nam z zawodów tak zwanych uczonych

jedynie medycyna, adwokatura i teologia. Obok tych najstosowniejszemi są obecnie dla młodzieży naszej zawody praktyczne."

LAWINA.

(Z Puszkina.)

Rozpryskając się o skały
Szumią i pienią się wały,
A wysoko, nad opoką,
Krzyczą orły pośród chmur;
Wiatry świszczą, we mgle błyszczą
Niebotyczne wierzchy gór.

Raz zerwało ztąd lawinę,
Która spadła na dolinę
I jej bryła zagrodziła,
Cały przesmyk pośród skał,
Zatrzymała i rozlała
Wraz Tereku szumny wał.

Tym ciężarem przywalony,
Zacichł Terek zwyciężony,
Ale gniewny, siły pewny,
Prądem swych szalonych fal
Zalał brzegi, przebił śniegi,
I popłynął sobie w dal.

I długo przerwana bryła,
Bieg rzeki pod sobą kryła,
Terek żywy i złośliwy,
Wydrążywszy sobie chód,
Sklep ten dźwigał i wypływał
Pianą swych gwałtownych wód.

A na wierzchu tam po szlaku,
Pędził jeździec na rumaku,
Szły ubozy, arby, wozy,
Najbezpieczniej między bór,
Gdzie dziś znowu, wśród parowu,
Szumi Eol władzca chmur!

Antoni Kruman.

DZIENNICZEK JANINY.

Z ŻYCIA PARYZKIEGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

Ciocia Helena wystąpiła w obronie Francuzek, wymieniła na dowód kilka panienek wzorowo wychowanych, którym nauka nie zamąciła zdrowych pojęć, a świat nie upoił kłamliwym blaskiem.

— Nie przeczę pani — odrzekł pan Duval — że takie kwiaty rosną gdzie w ukryciu, bo i czegóż w Paryżu nie ma, ale ja przynajmniej nigdzie ich nie spotkałem. W pannie Janinie znalazłem to czego pragnęła dusza moja; wiem że mnie nie zawiedzie.

Nie zawiodę go, może być pewien. On się nigdy nie dowie ile mnie kosztuje ta ofiara.

Kazio najszczęśliwszy z całej rodziny. Pan Duval darował mu konia i strzelbę, zaprosił go do Mendon na czas wakacyi, będzie tam gonił zające po lesie. Bezmyślny chłopiec nie posiada się z radości.

W niedzielę wbiegł żywo do pokoju.

— Wiesz Wacusiu kogo spotkałem? — zawołał wesoło — Stasia, drogiego Stasia. Opalił się jak murzyn, zapuścił długą brodę, mimo to poznałem go odrazu. Uścisnął mnie, ale nie tak jak dawniej, pytałem kiedy nas odwiedzi? nieprędko zapewne, bo ma nadzwyczaj pilną pracę.

Nogi zachwiały się podemną, wszystka krew zbiegła mi do piersi, zabrakło mi tchu. Spostrzegła to ciocia Helena, uprowadziła mnie do okna, zajęła jakąś obojętną rozmową, aby oderwać odemnie uwagę obecnych.

Nie ochłonęłam jeszcze, kiedy zwyczajem francuzkim, przyniesiono mi wielki koszyk pokryty białym atłasem, ozdobiony kwiatami. W koszu były brylanty, koronki, materye, szale i różne kosztowne drobnostki, tak ponętne dla Paryżanek. Wacuś z okrucieństwem, którego nie domyślał się nawet, wydobył z kosza bransoletkę, błysnął mi w oczy rubinami, szepcząc ścicha, jak gdyby sam do siebie:

Kobieto puchu marny, ty wietrzna istoto!

Ciocia ostrem spojrzeniem zamknęła mu usta. Wziął za kapelusz, wyszedł pociągając Kazia za sobą.

A więc jutro, wszystko się dla mnie skończy. Opuszczę dom, zrzeknę się nazwiska drogich rodziców moich, przybiorę obce imię, obcą narodowość. Nie osiądę już nigdy tam, dokąd tak tęsknił drogi mój dziadunio, gdzie miał nadzieję położyć stare kości.

Może ta męka skończy się niezadługo. Dziś, poczciwa kobieta co nam posługuje od lat kilku, przyszła do mnie ze łzami.

— Panienko — rzekła — dlaczego to ślub ma koniecznie odbyć się w Maju? Dalekoż to do Czerwca, lepiej było poczekać.

— Taka wola rodziców — odrzekłam — dlaczego cię Maj tak przestrasza?

— U nas prostych ludzi, zostało przysłowie po ojcach i pradziadach.

— Jakie? powiedz mi proszę.

— Ależ ja nie chcę być ptakiem złej wróżby... może to i nie prawda.

— Mówże, mów, mnie nic nie przestraszy!

— Otóż panienko, powtórzę to co zawsze mawiała matka moja:

„Ślubna pochodnia w Maju zapalona,
Rychło w gromnicę zmieni się grobową."

— Tem lepiej!... bodajby zamknąć oczy—pomyślałam.

— Snać panienka nie wierzy temu — dodała Janowa — bo tak patrzy na mnie wesoło. Bóg miłosierny, w Jego mocy i śmierć i życie!

— Bądź Jego wola — odrzekłam, ściskając starą sługę.

Szósta dochodzi, czas na obiad. Wieczorem będziemy w teatrze opery komicznej. Grają „Mignion". Pan Duval wziął dla nas lożę, trudno mu było odmówić. On także będzie z nami.

Żegnaj mi droga książeczko moja! ty jedyny świadku moich walk i udręczeń, jedyny powierniku mej boleści. Ty jedna wiesz co się dzieje w biednem sercu mojem, a może i tobie nie wszystko powierzyłam. Nie dotknę już nigdy twoich bieluchnych kartek. Od jutra skarga mi nie przystała. Spełniam ofiarę, niechże będzie zupełną.

2 Czerwca.

Bóg nie chciał tej ofiary... Witaj książeczko moja, powracam znów do ciebie, z duszą pełną radości i nadziei. Wolnoż mi jednak nazwać się zupełnie szczęśliwą. Kiedy straszliwa klęska, która mnie wyzwoliła, naznaczona śmiercią i łzami tylu ofiar.

Cztery tygodnie ubiegło odtąd, a jeszcze chwieję się bezsilna, chcę pisać, a myśl plącze się w głowie mojej. Nie śmiem dowierzać... może to sen ułudny! O! nie sen to, lecz prawda rzeczywista.

Mogę śmiało powiedzieć o sobie z poetą naszym:

Jak Dante za życia przebrnęłam przez piekło!

I gdzież znajdę słowa, by to wszystko opisać? Bądź co bądź, pochwycić muszę wątek doznanych wrażeń i ułożyć z niego choć niedokładną całość.

O ósmej wieczorem przybyliśmy do teatru, zasiedli w losy. Sam tylko pan Duval był z nami, ojciec miał przyjść po pierwszym akcie, zajęty jakąś ważną sprawą. Wacuś towarzyszyć nam niechciał. Tłomaczył się, że musi odwiedzić chorego.

Podczas uwertury, mimowoli, jakby przeczuciem wiedziona, spojrzałam na parter. Wszystka krew ścięła się w żyłach moich, cała sala wirowała przedemną.

Oczy moje spotkały się z oczami Stanisława, blady był i zmieniony, udał że mnie nie widzi.

Podniesiono kurtynę. Śpiew artystów brzmiał mi w uchu, niby szum liści miotanych wichrem. Rozpoczął się balet, skoki tancerek dziwnym przejmowały mnie wstrętem. Przygnębiona dręczącą myślą, nie widziałam nic, nawet iskier sypiących się na scenę, nie słyszałam nic, nawet głosu aktora, zapewniającego, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Krzyk wyrwany z tysiąca piersi, rozbudził mnie nakoniec.

— Uciekajmy! — woła matka i pociąga mnie gwałtem za sobą. Pan Duval podał jej rękę, wyprowadza nas z loży, ale korytarz zapchany już tłumem uciekających, porwane wirem pędzimy ku wschodom. Wtem ktoś upadł przedemną, zatrzymałam się chwilę. Wrzawa tymczasem rośnie, sala w płomieniach. Przeraźliwy krzyk rozlega się za nami, połączony z łoskotem walących się desek i głowni. Zagaszono gaz na dole, ciemność straszna. Płomień połyska w górze, przez kłęby dymu zaledwie go dopatrzyć.

Tłum z wyższych piętr toczy się na nas, potrąca mnie, odrywa od matki. Upadam na twarz; czuję twarde stopy na głowie mojej, dym tamuje mi oddech. Co potem było już nic nie wiem, utraciłam przytomność.

Nieprędko ją, nieprędko odzyskałam. Dwa tygodnie byłam między życiem a śmiercią. Skutkiem tylu wstrząśnień doznanych, tej nocy straszliwej i tylu poprzednich udręczeń, wywiązała się gorączka, połączona z zapaleniem mózgu.

Krzepka młodość, przemogła nad chorobą, nastąpiła chwila przesilenia. Rozbudziłam się ze snu, widzę matkę pochyloną nad wezgłowiem mojem. Ojciec szepcze pod oknem z ciocią Heleną; Wacuś klęczy przy łóżku z zegarkiem w ręku i liczy uderzenia pulsu mego.

— Uspokój się mamo — rzecze ścicha — nic jej nie będzie, mogę ci za to ręczyć.

Myśli moje tak były poplątane, że zebrać ich nie mogłam.

— Gdzie ja jestem? — pytam — tyżeś to mamo?

— Tak, to ja, matka twoja, jesteś z nami, nie lękaj się niczego.

— A gdzież ja byłam? co się stało?

— Nie pytaj o nic — rzekł Wacuś — potrzeba ci wielkiej ciszy i spokojności. Nie myśl o niczem, o niczem co się zowie.

Podał mi łyżkę lekarstwa, zasnęłam znów, spałam dobrze noc całą.

Nazajutrz czułam się znacznie pokrzepiona, ale w miarę przybywających sił, myśli tłoczyły się do biednej mojej głowy.

— A pan Duval gdzie?— zapytałam.

— W Mendon, powróci jeżeli go powołasz — odpowie mama.

— A gdybym go nie miała powołać?

— Zależy to od ciebie, ale nie pytaj o nic, błagam cię bądź spokojną.

Dwaj najsławniejsi lekarze fakultetu paryzkiego Charcot i Potin, dawni profesorowie Wacusia, odwiedzali mnie codzień. Po kilku dniach, zaprzestali odwiedzin, zaręczając, że jestem na drodze do zupełnego zdrowia.

Stosownie do ich polecenia, rodzice moi wraz z ciocią i Wacusiem, uchronić mnie chcieli od wszelkich wstrząśnień. Zapewniali tylko, że przyszłość cała zależy wyłącznie od mej woli.

Dwa tygodnie ubiegło w tem zawieszeniu. Widząc wkoło siebie rozpromienione twarze i ja byłam swobodna. Wreszcie minęła całkiem obawa recydywy.

— Staś jest w Paryżu, pragnąłby nas odwiedzić czy zgadzasz się na to? — dnia jednego zagadnął Wacuś.

— Nie mogę — odrzekłam cała drżąca.

— A to czemu? cóż on ci zawinił?

— Nic, oh! nic, ale błagam cię już, nie wspominaj mi o nim.

— Dziś zmieniły się rzeczy, dziś możesz, powinnaś o nim słyszyć.

— Wytłomacz mi to jaśniej?

— Jemu zawdzięczasz życie, on cię wyrwał z pożaru.

— On! być że to może?

— Tak on... widział cię w loży... siłą woli przedarł się przez tłumy, spostrzegł cię leżącą na ziemi, podeptaną, bez zmysłów. Wyrwał cię z tego piekła, pół umarłą przywiózł do domu, złożył w objęcia zrozpaczonej matki. Winnaś mu wdzięczność Janko.

— Wdzięczność! — powtórzyłam — lepiej mi było umrzeć?

— Jakto lepiej umrzeć niż żyć szczęśliwą, z tym którego ukochałaś od dziecka, z którym dziadunio pragnął cię widzieć połączoną?

— Zkąd ty wiesz o tem?

— Z ust twoich własnych Janko! z ust spalonych gorączką, powtarzających bezwiednie to, co ciężyło w biednem serduszku twojem.

Krew zbiegła mi do głowy, z twarzy wytrysnął rumieniec.

Wacuś podał mi chłodzący napój, wziął mnie za puls, badał go uważnie.

— To nic — rzekł — nic ci już nie grozi, możemy ciągnąć dalej.

— Nie dręcz mnie, Wacusiu — rzekłam—wiesz przecie, że jestem narzeczoną.

— Byłaś nią, lecz nie jesteś.

— Jakto?

— Pan Duval człowiek szlachetny, ostrzeżony przez ciocię, zrzekł się wszelkich praw do ręki twojej, zwraca ci dane słowo.

— A ojciec, biedny ojciec?

— Bądź spokojna o niego, wszystko już załatwione. Staś otrzymał czterdzieści tysięcy od Majora, spłaci połowę długu panu Duval, drugą połowę będziemy wypłacać częściowo. Ojciec pozostał przy urzędzie, ja zdobyłem praktykę, dosypiemy ziarnko do ziarnka i wypłyniemy zwycięzko z biedy. Zacny pan Duval, niełatwo przystał na ten układ, ledwieśmy go zmusili, chciał być sam jedynym wierzycielem ojca naszego, ufa mu zupełnie. On godzien w całem znaczeniu naszego szacunku i przyjaźni.

— Szlachetny człowiek, a ja tyle okazywałam mu niechęci...

— Zmęczona jesteś Janko — dodał Wacuś — potrzeba ci spoczynku. Jutro przed południem powitasz Stasia.

— Czemuż nie dziś? — pomyślałam w duchu— to tak długo do jutra!

— Coście tam radzili tak długo? — zagadnęła matka, wchodząc z ciocią Heleną do pokoju.

— Wie już o wszystkiem — zawołał Wacuś — patrz mamo jak jej oczęta promienieją.

Mama uścisnęła mnie, ciocia pogroziła palcem.

— Umiesz zwodzić — rzekła z udaną surowością, wszystkich nas wyprowadziłaś w pole. Ja czytałam w serduszku twojem, lecz nie domyślałam się tak głębokiego uczucia.

— Mnie bardziej niż wszystkich opętałaś udanym twym spokojem — zawołał Wacuś. — Nie mogę sobie przebaczyć tylu zjadliwych słówek i tej bransoletki rubinowej, którą błysnąłem ci w oczy biedaczko. Nazwałem cię puchem marnym wchwili gdyś ty spełniała bohaterską ofiarę.

— A co się stało z bransoletką i całym koszem. Oddałażeś mamo to wszystko panu Duval?

— Oddałam, dziecię moje, zgodził się na to bez obrazy, prosił mnie tylko, abym mogła wyjednać u ciebie, przyjęcie tej bransoletki w upominku od szczerego przyjaciela.

— I cóż ty na to mamo?

— Nie mogłam odmówić i tak już tyle doznał zawodu.

Na to wszedł ojciec, za nim Kazio.

— Ja najwięcej straciłem — zawołał wesoły chłopiec — mój koń i moja strzelba poszły z dymem opery!

— Strzelba jest u mnie — odrzecze mama — koń czeka w Mendon, podczas wakacyi wyhasasz się na nim dowoli.

— Kochany pan Duval! — zawołał Kazio — gdybym był Janką, nie dałbym mu odkosza.

— Czekaj powiem to Stasiowi — rzekł Wacuś.

Na wesołych żartach zszedł krótki letni wieczór. Wacuś spostrzegłszy żem pobladła, zapędził mnie wczas do spoczynku.

Kiedy obudziłam się nazajutrz, kopuła Sorbony połyskała w promieniach słońca. Ledwie że wstałam, mama weszła do mego pokoiku trzymając w ręku różę.

— Ubierz się ładnie, dziecię moje — rzekła ściskając mnie i podając mi kwiaty — w południe przybędzie Stanisław z Majorem i rodzicami. Zaprosiliśmy ich na śniadanie.

Serce mi uderzyło. Gdy mama odeszła, wydobyłam ową sukienkę w modne bławatki, którą dziadunio tak lubił, świeża była zupełnie. Jedną różę wpięłam we włosy, resztę bukietu obcisnęłam pierścioneczkiem babuni, zatknęłam za pasek. Poszłam do saloniku, zastałam tam rodziców, ciocię i Wacusia.

W kwadrans potem dzwonek dał się słyszyć, po chwili wszedł major z panią Adamową, za nimi Stanisław z panem Adamem. Ojcowie nasi padli sobie w objęcia.

— Z dymem pożaru poszły trzyletnie spory — zawołał major wesoło, ukazując ich mamie.—Witaj mi, Janko — dodał przyciskając mnie do piersi — bledziuchna jak lilijka, powiewna jak aniołek! powitajcież wszyscy zmartwychwstałą.

Państwo Adamowie przystąpili do mnie, powitałam ich, a potem obie ręce wyciągnęłam do Stanisława.

— Dzięki, dzięki za życie — wyszeptałam cichym głosem — gdyby nie ty, panie Stanisławie, byłabym już pod ziemią.

— Żyj lepiej na ziemi, szczęśliwa i kochana — odrzekł Stanisław, przyciskając do ust moją wychudłą rękę.

Przy śniadaniu major podniósł toast na cześć zmartwychwstałej. Ojciec mój wniósł drugi, na cześć tego, co mnie wyswobodził od śmierci. Spełniliśmy potem zdrowie majora. Podochocony staruszek, podniósł kielich, wystąpił z oracyą, było to staropolskie oświadczenie. Łzy i śmiech, wesołość i smutek, radość z obecnej chwili, żal na wspomnienie drogiego dziadunia, na myśl o tylu ofiarach nieszczęsnego pożaru, wszystko to pomieszało się razem.

Nim wstaliśmy od uczty, byłam już narzeczoną Stasia.

On wsunął mi na palec pierścionek z błękitnym turkusikiem.

— Taki sam — rzekł — przyniósł szczęście tym, których pamięć żyje pomiędzy nami, idźmy wiernie ich śladem.

Zdjęłam wtedy pierścionek z wiązki róż, podałam go Stasiowi.

— Dziadunio — rzekłam — miał cię na myśli, panie Stanisławie, kiedy wyrzekł pamiętne słowa: Jak znajdziesz młodziana, z którym zechcesz podzielić prace i mozoły, oddaj mu tę drogą pamiątkę a z nią moje błogosławieństwo.

Uścisnął mi ręce w milczeniu, płakaliśmy oboje. Brakło mi łez w boleści, radość je wycisnęła.

Nazajutrz potem odwiedziliśmy razem drogi grób na cmentarzu Montparnasse. Zaniedbałam go mimowoli, pewna byłam że kwiaty poschły na skwarze letnim, przeciwnie się stało, kwitły na nim prześliczne róże, pielęgnowane ręką Stanisława.

16 Lipca.

Wczoraj odbył się nasz ślub, w parafialnym kościele polskim Wniebowzięcia. Cały kościół był napełniony. Wieść o śmierci mojej w płomieniach rozbiegła się pomiędzy ziomkami. W mniemaniu wielu osób byłam już umarłą i pogrzebioną. Okoliczność ta połączona z piękną pamięcią, jaką dziadunio pozostawił po sobie, ściągnęła liczne tłumy na ślubny obrzęd. Gdyśmy weszli do zakrystyi

setki rąk wyciągnęło się do nas, setki ust życzyły szczęścia zmartwychwstałej i temu co śmiało wyrwał mnie z płomieni, z narażeniem własnego życia.

Pan Duval był w pośród obecnych i on po przyjacielsku podał nam zacną rękę.

A teraz żegnaj mi na zawsze droga książeczko moja, powiernico trosk i niepokojów. Dramat mój ukończony, zasłona już zapada.

K O N I E C.

TEATR.

Mikado, operetka w dwóch aktach z muzyką Anglika Artura Sullivana, przetłomaczona z angielskiego przez J. Kleczyńskiego.

Świeżo przedstawiona w teatrze małym operetka p. t. „Mikado", jest bardzo wesołą farsą muzyczną, którą w swoim rodzaju można uważać niemal za małe arcydzieło. Treść w niej interesująca, muzyka bardzo umiejętnie ułożona, pod osłoną liryzmu kryjąca surowe przepisy nauki i zupełnie od innych tego rodzaju utworów odmienna.

Rzecz dzieje się w Japonii.

Mikado, w troskliwej opiece nad moralnością swego ludu, wydał surowe niezmiernie rozporządzenie, mocą którego, wszelkie nieprawe związki z kobietami a nawet pragnienia, mają być karane śmiercią. Skutkiem tego na wszystkich mieszkańców pada ogólna trwoga, każdy poczuwa się jeżeli nie do popełnionego grzechu, to do chęci jego uskutecznienia, żeby zatem podejrzenie wszelkie z siebie zrzucić, potrzeba pokazać, że się żonę bardzo kocha i że ona jedynie jest panią serca i myśli mężowskiej.

Po ukończeniu zatem zajmującej i pełnej życia uwertury, daje się słyszeć chór zebranych na publicznem placu mężczyzn z żonami, przed którémi mężowie tańczą w najgrzeczniejszych nadskokach, chłodzą wachlarzami i starają się wszelkim sposobem okazać im miłość swoją nieograniczoną.

Potem wchodzi na scenę syn Mikada, pod przybraną postacią wędrownego muzyka, zowiącego się Nanki-Po, który ucieka z domu ojca aby uwolnić się od przymusowego związku z Katichą, przez niego zupełnie niekochaną, a połączyć małżeństwem z piękną Yum-Yum w jakiej jest szalenie zakochany.

Pragnąc jednak nie wydać się a zbliżyć do ulubionej, w zręcznej piosence wykazuje wszystkie talenta jakiemi publiczność zabawia.

W tem podsuwa się ku Nanki-Po, zamożny obywatel Pisz-Pusz, który objaśnia młodzieńca, że narzeczona jego wychodzi zamąż za opiekuna swego Ko-Ko, fryzyera z zajęcia. Była to sztuczka niegdyś wielce bałamutna, sprawca figlów surowo przez prawo wzbronionych, miał już być z tego powodu nawet powieszonym, ale w ostatniej chwili wykonania wyroku, dano mu przebaczenie pod warunkiem, że zostanie wielkim operatorem miasta czyli... katem mówiąc wyraźniej, strzygącym już nie włosy ale całe głowy.

Pan Ko-Ko, jest zatem znakomitością szanowaną, wenerowaną, z którą zadzierać bardzo niebezpiecznie. Sekretarz też jego Szaj-go, zajmujący mnóstwo innych urzędów często sprzecznych z sobą, czyli będący do wszystkiego, odradza Nanki-Po, zadzieranie z tak możnym panem i silnym dygnitarzem a radzi poddanie się temu co już zmienionem być nie może. Bo gdy, powiada w kuplecie:

Mikado kazał głowy strzydz,
To rzekł: nasz fryzyer to nie fryc,
Koło głów umie chodzić.
Nim własną głowę straci,
Niech operuje braci.

Odzywające się trąby i surmy zwiastują wejście Ko-Ko i całego jego otoczenia. Po marszu wielce ożywionym, sam Ko-Ko w dowcipnej piosence wymienia wszelkie przekroczenia, za które ludzie godni są ucięcia głowy. Równą zręcznością odznacza się narada z sekretarzem o kosztach uroczystości weselnej. Ko-Ko radby jak najwięcej na ten cel skubnąć z kasy miasta, a Szaj-go także ma ochotkę przy tej sposobności dobrze się obłowić. Jest to satyra bardzo komiczna a i szczypiąca zjadliwie... grzeszników.

Wchodzący chór młodych dziewczyn wypuszczonych ze szkoły, stara się uczcić Szaj-go jako przedstawiciela licznych urzędów. Wkrótce zjawia się Nanki-Po i z ukochaną swą Yum-Yum znajdującą się między dziewczętami, narzekają w duecie na surowe prawo Mikada, niedozwalające im nawet zbliżyć się do siebie, ale mimo to całujących się ciągle zawzięcie choć śpiewają:

Niewolno nam całować się!

We wspólnym tym śpiewie Nanki-Po, objaśnia swoją kochankę, że jest przebranym synem Mikada i że przed kilku miesiącami unikając postanowionego ożenienia go ze starą Katichą, damą dworu Mikada, uciekł z domu i tuła się po świecie jako grajek wędrowny.

Teraz wchodzi na scenę Ko-Ko, ze swemi towarzyszami Szai-go i Pisz-Pusz, którzy z rozkazu Mikada ogłaszają, że tenże dowiedziawszy się, iż Ko-Ko płacę odbiera a nic nie pracuje bo żadnej głowy dotąd nie odciął od szyi, ogłasza, że jeżeli jeszcze w ciągu miesiąca głowa niczyja nie spadnie, urząd wielkiego operatora zostanie zniesiony a miasto zmienione na prostą osadę.

W takiem położeniu ofiara musi się znaleźć, bo niepodobna wymagać aby Ko-Ko chleb stracił a miasto zostało prostą osadą. Znalezienie jednak ofiary przedstawia kłopot niemały. Kogo tu wybrać, żeby nie zrobić zbyt krzykliwego wyboru.

Wtem wchodzi Nanki Po, w najwyższym stopniu rozpaczy, gdyż straciwszy nadzieję połączenia się z ukochaną, postanawia się... powiesić.

— Człowieku! — woła Ko-Ko — po co się masz wieszać i operacyi tak przykrej sam na sobie dokonywać. Zatrzymaj się miesiąc a ja utnę ci głowę tak gładko, że ani się spodziejesz jak spadnie ci z karku i potem trzymając ją pod pachą, pójdziesz do Mikada, aby zaświadczyć o ścisłości wykonania jego rozkazów. Przez ten zaś miesiąc a raczej zaraz, pozwolę ci ożenić się z Yum-Yum i używać z nią świata póki służą lata.

Projekt ten Nanki-Po przyjmuje, wszyscy się cieszą a najwięcej Ko-Ko, najbardziej tu interesowany.

Wśród tej ogólnej radości wchodzi Katicha. Szuka ona wszędzie swego wiarołomnego narzeczonego i spotkawszy go teraz domaga się spełnienia zobowiązania. Chór szydzi z niej, nie daje jej przyjść do słowa, nie może więc wyjaśnić czem jest właściwie Nanki-Po, czem Katicha rozgniewana wybiega na skargę do Mikady.

W drugim akcie panna młoda Yum-Yum, stroi się do ślubu w otoczeniu swych rówieśnic. Ale Ko-Ko zaczyna żałować, że pozwolił na małżeństwo dwojga zakochanych. Żeby więc ich przerazić, oznajmia że według prawa, gdy męża ścinają to żona jego zostaje spaloną żywcem. Następuje więc przerażenie młodej pary a radość Ko-ko, gdy nagle dają znać, że Mikado ze swoją świtą nadchodzi. Wszyscy więc płoszą się.

— Oho! przepadłem! — woła Ko-Ko — pewno przybywa dowiedzieć się, czy już kto został zoperowany. Jeżeli się dowie, że nie, gotów będzie z moją głową rozprawić się. Jestem więc jakby między mieczem a stryczkiem.

Za poradą więc Szai-go, po marszu wojsk Mikada, zawiadamiają go, że egzekucya dokonaną została przed godziną na Nanki-Po wędrownym muzykancie i że po dokonaniu jej, stracony ukłonił się i oddalił z głową podniesioną z ziemi.

Mikado dziękuje za gorliwość i posłuszeństwo, ale zarazem dodaje:

— Za sprężystość w służbie zostaniecie wynagrodzeni, ale jako sprawcy śmierci mego syna i następcy tronu, zostaniecie ukarani śmiercią przez usmażenie w oleju lub ugotowani w rosole. W drodze zaś szczególnej łaski, to zostawiam wam wybór... potrawy. Czy do obiadu możecie wytrzymać?

— Możemy, możemy! — wołają zadowoleni z tej niespodziewanej zwłoki i układają nowe wywikłanie się. Nanki-Po bowiem podczas tego zamieszania wziął ślub z Yum-Yum, do czego namówił go sam Ko-Ko. Trzeba więc, żeby Katicha, jako mającą względy u Mikada, łaskę jego dla własnego syna wyprosiła w nagrodę czego wydadzą ją za innego, ale za kogo?

Naturalnie, że za nikogo innego tylko za Ko-Ko, boć tu najwięcej o jego głowę chodzi.

Ko-Ko więc oświadcza się, Katicha niby się waha: Ko-Ko czułym głosem wywodzi piosenkę o ptaszku co zdradzony w miłości kwili nad brzegiem strumienia a potem zabija się z rozpaczy.

Wzruszona Katicha woła:

— Ah! nie giń, żyj mój najdroższy!

Mikado synowi przebacza, dwie więc pary łączą się, kortyna zapada, a publiczność rozchodzi się zadowolona z widowiska.

Wystawa bogata i bardzo staranna, a na szczególne odznaczenie zasługują: pani Święcka, panna Manowska; panowie Morozowicz i Misiewicz.

J. G.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Po dobrym obiedzie pan inżynier swoim zwyczajem, z gazetą świeżo otrzymaną z poczty i z doskonałem cygarem w ustach, udał się na spoczynek do swego gabinetu.

Ułożywszy się wygodnie na miękkiej otomance, odczytywał przegląd polityczny, przymrużając powoli jedno oko.

Bez polityki i cygara nie mógł usnąć.

Właśnie gdy cygaro już gasło, a obraz stosunków parlamentarnych w Anglii niknął powoli, jakby we mgle przed oczami pana inżyniera, gdy w niezakłóconej niczem ciszy gabinetu rozpoczynał swe panowanie Morfeusz, drzwi otworzyły się z trzaskiem i na środek pokoju wpadła radzczyni.

Była przerażająco blada i zmieszana.

Inżynier zerwał się na równe nogi.

— Adolfie!

— Cóż się stało? co jest? Doprawdy już nie pojmuję jak można tak gwałtownie szarpnąć drzwiami kiedy kto zasypia.

— Adolfie!

— Mama nie ma żadnego względu. Przecież nie pali się chyba?

— Nie.

— No i nikt nie umarł... nikt nie zasłabł?

— Nie.

— To już nie rozumiem. Głowa mnie rozbolała, jakby w nią kto obuchem uderzył. Cóż jest? niechże się nareszcie dowiem co jest?!

— Ah! nieszczęście!

— No?

— Wyobraź sobie, Janinka ze Stasią w tej chwili po obiedzie wyszły do sklepu po jakiś sprawunek...

— No, na miłość Bozką! toć to jeszcze nie powód do rozpaczy.

— A ja zostałam sama...

— I co?

— Sama zostałam, dzieci były w drugim pokoju z boną, a na stoliku stał koszyczek, w którym Stasia chowa swoje robótki...

— Nie rozumiem, dlaczego mama opowiada mi to wszystko.

— Nieszczęście, nieszczęście, mój Adolfie!

— Ależ.

— Czekajże, daj mi myśli zebrać. Koszyczek stał... Stasi koszyczek. Naturalnie chciałam go sprzątnąć, bo w stołowym pokoju nie miejsce dla takiego koszyczka.

— No, więc sprzątnęła mama koszyczek i cóż dalej? cóż nareszcie dalej?

— Nie, nie sprzątnęłam, bo przykrywka była nieco odchylona i dostrzegłam list.

— Przecie! list był pisany do Stasi.

— Czyś go widział?

— Nie, ale przypuszczam, że list znajdujący się w koszyczku Stasi, był prawdopodobnie do niej pisany. To przecież bardzo naturalne.

— Otworzyłam ten list i struchlałam.

— Ponieważ zawierał wyznanie uczuć młodzieńca zakochanego w Stasi.

— Ależ ten list był z Warszawy!

— I to nic nadzwyczajnego, gdyż ja odrazu zgadłem, że Stasia zajęta jest kimś w Warszawie.

— Stasia nie jest nikim zajęta — rzekła z gniewem sędzina — a list napisany ręką Czesława.

— Pana Czesława! no proszę, to musi być coś ciekawego.

— Nic ciekawego, ale okropnego! Oto go masz, masz, czytaj... Z temi słowy radzczyni jak bezwładna padła na fotel i zakryła oczy rękami.

Pan inżynier lubił pozować na Anglika i wszystkim kazał podziwiać swoją zimną krew i panowanie nad sobą. I tym razem z roli nie wyszedł.

Włożył na nos binokle, zapalił zagasłe cygaro i zbliżywszy się do okna czytać zaczął.

W miarę czytania jednak twarz jego wydłużała się i bladła, a usta kilkakrotnie drgnęły nerwowo.

Przeczytał uważnie cały list raz i drugi, złożył go napowrót starannie i podając radzczyni rzekł:

— Zwracam mamie ten familijny dokument.

— I cóż! cóż ty powiadasz Adolfie! Czytałeś przecie.

— Czytałem.

— I?

— I oddałem mamie list z prośbą, aby mama włożyła go napowrót do tajemniczego koszyka.

— Ależ ten list zawiera przerażające wieści!

— Zapewne... gdyby były prawdziwe.

— Więc ty im nie wierzysz? — zawołała chwytając go za rękę — ty im nie wierzysz, wszak prawda?!

— Wogóle nie przywiązuję wielkiej wagi do informacyj pana Czesława, zawsze lubił on występować w roli puszczyka.

— Nie wierzysz? Mój Adolfie, ty naprawdę nie wierzysz. O! powiedz mi to raz jeszcze.

— Naturalnie że nie wierzę i przyznam się mamie, że niepotrzeba było robić takiego alarmu i pozwolić mi wytchnąć trochę po pracy. Wybaczy mama, że się położę znowu.

— Więc ty nie wierzysz, nie wierzysz?!

— Z całym spokojem usnę.

— O! życie mi wracasz, mój drogi. Ta wiadomość ugodziła we mnie jak piorun, sądziłam że...

— A widzi mama, jak to nie dobrze czytać cudze listy.

— Przecież to list od syna! Ah! jak to dobrze że ty nie wierzysz. Masz zasadę nie wierzyć! Ty się lepiej znasz na takich rzeczach, aniżeli Czesław studencik!

— Spodziewam się.

— Tak... połóż się... odpocznij. Przebacz żem ci sen przerwała, ale to było straszne, przerażające. I Czesław pisze o tem z taką obojętnością. No, połóż się nareszcie mój Adolfie, ja wyjdę.

— Bardzo dobrze. Położę się i usnę jak kamień... gdyż bardzo potrzebuję snu.

Pani radzczyni wyszła.

Inżynier skłamał. Nie położył się wcale i nie usnął i nie mógłby usnąć choć by chciał, bo list Czesława dawał mu dużo do myślenia, a przeraził go bardziej niż biedną, schorowaną radzczynię.

Budowa nowej drogi, kolosalne zyski, skuzynowanie się z wicedyrektorem, mającym tak rozległe stosunki i wielkie wpływy, wszystkie te ponętne obrazy, wypieszczone, wymarzone w ambitnej głowie pana inżyniera, musiały rozwiać się i pierzchnąć. Bez wielkich kapitałów nie sposób podejmować wielkich spekulacyi, a kaszlący wicedyrektor jedynie dla pięknych oczu Stasi nie zechce pozbawiać się starokawalerskiej wolności.

Mózg pana Adolfa pracował forsownie.

Co robić? Czy doniesienie Czesława opiera się na prawdzie? Czy stary, niedowierzający mecenas nie zapatruje się zbyt pessymistycznie?

Takie pytania zadawał sobie pan Adolf, a z tych znowu pytań wywiązywał się cały szereg następnych. Jeżeli mecenas ma dobre informacye, jeżeli tak jest istotnie jak Czesław donosi, co robić? Czy nie skorzystać z czasu i nie przyspieszyć małżeństwa Stasi? Dygnitarz jest prawie zdecydowany, dawał to już wyraźnie do zrozumienia. Gdyby przyspieszyć zanim się ludzie prawdy dowiedzą? Myśl dobra, a po ślubie wszystko jedno. Niech się dowie.

Idzie o Stasię, bo z jej strony może być upór, ale na nią łatwo znaleźć sposób. Dziewczyna egzaltowana, matkę bardzo kocha, dlaczegóżby nie miała się dla niej poświęcić. Zresztą czyż to na długo. Wicedyrektor nieszczególne ma zdrowie, więcej nad kilka lat nie pociągnie.

Pozostaje najważniejszy szkopuł... jak zapobiedz aby fatalnej wieści nie rozgłoszono przedwcześnie? Stary mecenas jest dyskretny, z postronnemi osobami o sprawie cudzej nie mówi z zasady. Znany jest z tego. Co się tyczy Czesława, to odludek zamknięty w sobie i do zwierzeń nieskłonny. Matka przez samą ambicyę milczeć będzie. Nie przyzna się. Lecz obcy! jakim sposobem zamknąć im usta jeżeli się dowiedzą?

Na to pytanie pan inżynier nie znalazł odpowiedzi.

Usiadł przy stoliku, zredagował depeszę i zadzwonił.

— Idź mi natychmiast do telegrafu — rzekł do służącego — i zapłać za odpowiedź. Śpiesz się.

Służący pobiegł jak strzała.

Pan Adolf wyszedł do salonu, gdzie zastał radzczynię zatopioną w smutnych myślach. Podejrzenie truło ją pomimo zapewnień zięcia, że wieści są fałszywe.

— Już się wyspałeś, Adolfie? — spytała.

— Właściwie nie spałem wcale.

— Nie mogłeś?

— Owszem mogłem, ale przypomniałem sobie, że mam do załatwienia pilny interes służbowy, a wiadomo mamie, że u mnie obowiązek przedewszystkiem. Teraz umyślnie przyszedłem do mamy, aby jeszcze powiedzieć parę słów, z powodu niefortunnego listu pana Czesława.

— Ale ty mu nie wierzysz?

— Naturalnie że nie... ale niech mama będzie łaskawa nie wspomni Stasi ani słóweczka o tym liście.

— Nic?

— Ani jednego wyrazu.

— A ja właśnie chciałam napisać do Czesława z wymówką. Zaczynałam już nawet, ale fatalny ból głowy przeszkodził mi.

— To dobrze się stało. Udawajmy, że nie wiemy o niczem. Stasia pierwsza nie odezwie się z tem.

— Zkąd to możesz wiedzieć?

— Bo Czesław w liście prosi ją o sekret, a mama wie jak Stasia ulega wpływowi brata.

— Bardziej niż naszemu — rzekła radzczyni z westchnieniem.

— Tak, to jest, niestety fakt.

Przeszedł kilka razy wzdłuż salonu, wreszcie zatrzymawszy się przed radzczynią rzekł:

— Nic nam nie może bardziej zaszkodzić jak wszelkie fałszywe pogłoski i plotki, dlatego szczególnie proszę, żeby się mama niczem a niczem nie zdradziła.

— Wszakże ty nie wierzysz? Adolfie.

— Nie wierzę, ale wcale sobie nie życzę żeby ludzie o tem mówili, każda plotka rozpowszechnia się bardzo szybko, a jak w tym razie mogłaby nam zaszkodzić.

— Cóż, jak się pokaże że nieprawda?

— Choćby nawet. Niejeden plan może się nie udać, a później trudno już będzie naprawiać.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Adolfie?

— Idzie mi o los naszej Stasi.

— Ah! o wicedyrektora.

— Właśnie. Plotka może go odstręczyć.

Radzczyni zamyśliła się.

— Dla mnie osobiście — mówił dalej inżynier — to jest absolutnie wszystko jedno. Mama wie że i cała ta sukcesya ostatecznie nie obchodzi mnie tak bardzo. Mam niezależne stanowisko i przyszłość. Inna rzecz ze Stasią, taka bowiem świetna partya może się drugi raz nie trafić. Zapewniam mamę, że tylko o tę dziewczynę mi idzie.

— Jakiś ty dobry, Adolfie.

— Spełniam tylko moralny obowiązek, jako najstarszy w rodzinie. Ten właśnie obowiązek każe mi czuwać nad mamą i nad Stasią. Jak Stasia los swój ustali, wtenczas odetchnę spokojniej. Dlatego też proponowałbym kochanej mamie...

— Mów, proszę, wszystko zrobię co trzeba.

— Trzeba by Stasię przygotować, oswoić z tą myślą. Ale należy działać szybko... ponieważ tamten lada dzień może się oświadczyć.

— Niepodobna!

— Kiedy ja mamie powiadam, że tak jest, to można mi wierzyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Liście na rany.

Dziennik dla Wszystkich pisze:

Stały nasz prenumerator z Żelechowa donosi nam o liściu, bardzo skutecznym na rany.

Liściem tym już oddawna posługuje się nasz lud, nazywając go pospolicie „goikiem".

Łatwym jest do zdobycia, bo któż z nas nie zna Kurdybanku, rosnącego dość obficie pod płotami w ogrodach i miejscach błotnistych?

Krzaczek ten, początkowo mały, kwitnie niebiesko i rozrastając się wypuszcza łodyżki cieniutkie, na łokieć długie, mające z jednej i drugiej strony listki okrągławe z ząbkami, na wierzchu trochę glansowane.

Liść ten właśnie jest owym pysznym środkiem domowym, gojącym wszelkie rany równie szybko jak skutecznie.

Wiadomo iż prawie każda rana otwarta a zaogniona, samaby się zagoiła, gdyby to zaognienie ustąpiło i gdyby ropienie szarpiami się odciągnęło; kurdybanek zaś posiada ową własność odciągającą jednocześnie zaognienie i ropienie, potrzeba tylko na ranę przyłożyć szarpi z cienkiego już dobrze zużytego płótna i obłożyć je liśćmi tak, żeby cała rana była zakrytą, przyczem nie zawadzi położyć na nie waty, aby się liście nie zsuwały.

Po 24 godzinach widoczny okaże się skutek.

Szarpie należy zmieniać o tyle, o ile naciągają, aż do zupełnego zagojenia.

Nadsyłający nam tę wiadomość przytacza zarazem mnóstwo przykładów o skuteczności Kurdybanku, której doświadczył tak na sobie jak i na innych.

Według jego zapewnień, wszelkie rany pochodzące z bolesnego stłuczenia, ukąszenia przez psa jak i wszelkie wyrzuty naskórne, można szybko bez bólu i kłopotu szarpiami i liściem kurdybanku wygoić.

Wartoby, kończy autor listu, ażeby nasi lekarze praktykujący w szpitalach wypróbowali niniejszy środek, który prócz wielkiej ulgi chorym i oszczędność może przynieść szpitalom.

WIADOMOŚCI z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Rzadkiej uroczystości były niedawno świadkiem mury zabudowań po augustyańskich.

W mieszczącem się w nich bowiem schronieniu wychowańców instytutu głuchoniemych i ociemniałych, obchodzono jubileusz 40 rocznicy ukończenia instytutu przez Leona Głowackiego, ociemniałego nauczyciela muzyki i dyrektora orkiestry ociemniałych.

Jubilat jest dziś najstarszym z żyjących wychowańców tej instytucyi, gdyż liczy przeszło lat 60.

Młodsi koledzy składkowym sumptem wyprawili na cześć jubilata zabawę, na której wręczono mu ozdobną laskę ze stosownemi emblematami i napisami.

Przy uczcie nie obyło się naturalnie bez przemówień serdecznych, nawet rymowanych, z których jedno, odznaczające się podniosłą treścią i udatną formą, pióra znanego z prac swoich w tym kierunku, niewidomego wychowańca instytutu, p. Romana Skorupskiego, przytaczamy:

Kto serce w piersiach nosi i nie szczędzi dłoni,
Kogo życie nie zraża, trud walki nie trwoży,
Ten przeszłość tarczą swego imienia osłoni,
A wśród mroków przyszłości będzie blaskiem zorzy.

Lat czterdzieści upływa, jak o siłach własnych,
Ufając łasce Bożej, wszedłeś w życia szranki...
A życie to nie było potokiem dni jasnych,
U stóp twych balsamiczne nie słały się wianki,

Bez wzoru trzeba było dla innych być wzorem —
A droga była twarda, cienista i krwawa,
A w życiu było pusto choć naokół wrzawa,
A każdy krok przyszłości miał być jasnym torem.

Ciężkie było zadanie. Lecz trudy olbrzymie,
Potężny ducha wolą zwalczyłeś szczęśliwie—
Symbolem pracy dla nas stało się twe imię,
Boś wyrósł jako olbrzym na życiowej niwie.

Przyjm więc, zacny kolego, hołd i uznania,
Za wawrzyny niech bratnie serca ci wystarczą,
A to, co wpośród walki było sił twych tarczą,
Niech w przyszłości twe imię laurem osłania!

Po wysłuchaniu powyższych strof, wzruszony do łez jubilat, oświadczył zebranym, że wywdzięczając się za ich serca, z zebranego przez długie lata pracy i oszczędności kapitału, w ilości rs. 2,000, przeznacza połowę na fuudusz żelazny instytutu, służący do wspomagania wdów i sierot, pozostałych po wychowańcach.

Czy może być wymowniejszy dowód wdzięczności?

Grono pracowników jednego warsztatu w mieście naszem postanowiło składać co tydzień z zarobku swego po kop. 15 od każdego uczestnika, a fundusz ztąd powstały, kapitalizować jako wspólną własność.

Projekt poczęty był przed kilku laty, a pierwsze kilkadziesiąt rubli posłużyło uczestnikom do wzięcia losu na loteryę i do zakupienia na spłaty miesięczne, biletu pożyczki premiowej.

Jak się łatwo domyśléć, nadzieja wygrania głównego losu zawiodła, a z pożyczką ulotnił się jeden z wekslarzy tutejszych.

Nie zraziło to jednak amatorów oszczędności, składali po 15 kop. jak poprzednio, tylko tym razem już do jednego ze starszych kolegów.

I znów uzbierała się piękna kwotka, trzeba jednak nieszczęścia, iż stała się pastwą złodzieja, który zarazem okradł do szczętu kasyera zaimprowizowanego stowarzyszenia.

Okradzeni atoli i tym razem nie dali za wygranę, postanowili wszakże odtąd kapitały swoje składać do kasy oszczędności.

Tym sposobem unikną przykrych wypadków, jakie ich spotkały za pierwszym i drugim razem.

Nowe pokłady węgla. W dobrach Rokitno, o pół wiorsty odległych od stacyi Łazy kolei wiedeńskiej na gruntach wsi Kuźnica, w miejscowościach zwanych „Józef" i „Ludwika", znaleziono pokłady węgla.

Każda z tych miejscowości obejmuje po 400 mórg.

Po zdjęciu warstwy ziemi, głębokiej na cztery sążnie, dostano się do pierwszej warstwy węgla który okazał się czarnym, lśniącym i pali się wybornie.

Właścicielem dóbr jest pan Polewski, który pozwolenie ministeryum na eksploatacyę już posiada.

Z Kowna. Urocza dolina Mickiewicza stała się dostępną dla spacerów publiczności, a cała ta miejscowość tworzy obecnie wspaniały park, któregoby mogło pozazdrościć niejedno miasto w Europie. Stało się to wskutku wybudowania kosztem władzy wojskowej szosy okrążającej całe miasto, która zaczynając się koło dworca kolejowego, biegnie wzdłuż góry tunelowej, a następnie rozdziela się na dwie odnogi.

Jedna z nich wije się nad majestatycznym wą-

wozem, zwanym doliną Mickiewicza, na pamiątkę ulubionego miejsca przechadzki wieszcza. Szosa ta drugim końcem dotyka traktu dawnego petersburskiego (od strony Janowa), łącznie z którym tworzy wspaniałe corso, dokoła miasta.

Gdy w ten sposób Kowno pozyskało piękny spacer natomiast Wesoła Góra na Aleksocie, dająca wspaniały widok na ujście Wilii do Niemna i starożytny gród litewski, całkiem jest opuszczona i nikt nie pomyśli, aby ją uczynić dostępną, przez urządzenie ścieżek i zaopatrzenie choć w parę ławek dla odpoczynku.

Pielgrzymka do Rzymu. Grono duchowieństwa i arystokracyi węgierskiej postanowiło odbyć pielgrzymkę do Rzymu na jubileusz Papieża. Wyjazd nastąpi 20 Grudnia, a w wycieczce tej weźmie udział 500 osób.

Poselstwo afrykańskie w Watykanie. Za kilka dni Leon XIII przyjmować będzie niezwykłe poselstwo w murach Watykanu.

Dzienniki aleksandryjskie donoszą bowiem, że Menelik, król Schoa wysłał do Papieża z kosztownemi podarunkami i pismem odręcznem posła, któremu towarzyszyć będzie znany podróżnik afrykański hr. Antonelli.

Menelik i naród jego należą wprawdzie do koptycko-schyzmatyckiego kościoła, ale niemniej egzotyczny ten władzca był zawsze przyjacielem katolików, a posłowie propagandy doznawali zawsze gościnnego przyjęcia w jego państwie.

W r. 1879 Leon XIII przesłał Menelikowi złotą koronę, którą król nosi jeszcze obecnie przy uroczystych okolicznościach. Ponieważ zaś obecnie obchodzić będzie 50-letni jubileusz kapłaństwa przeto król Menelik śpieszy, aby mu przesłać swoje życzenia.

Rocznica odsieczy Wiedeńskiej. Dnia 12 b. m. przypadła rocznica dnia, w którym zjednoczone wojska chrześciańskie pod wodzą króla Jana Sobieskiego ocaliły Wiedeń w roku 1683. Z tego powodu odbyła się na Kahlenbergu pod Wiedniem uroczystość, której dochód przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

Z papieru. Widzieliśmy już rozmaite wyroby papierowe i o rozmaitych słyszeliśmy.

W Ameryce wyrabiają podobno papierowe koła do lokomotyw, papierowe buty, łodzie, naczynia kuchenne, budują nawet domy papierowe.

Obecnie pokazały się w naszych handlach galanteryjnych papierowe... krawaty, które mają być nader trwałe i z tą zaletą, że czyszczą się za każdem zbrudzeniem zwyczajną gumą do ołówka.

We Francyi zaczynają wchodzić w użycie kołdry papierowe. Mają one być również ciepłe, a znacznie hygieniczniejsze od wełnianych, w dodatku nie niszczą ich mole. Składają się one z kilku arkuszy grubego, miękkiego, odrębnego papieru, połączonych ze sobą w pewnych tylko odstępach. Miejsca próżne wypełnia powietrze. Z wierzchu kołdra papierowa jest pokryta ruchomą powłoczką z tkaniny jedwabnej lub bawełnianej. Kołdry podobne dotychczas używane są tylko po hotelach i szpitalach.

Z działalności kobiet.

Elżbieta Jarzyńska, córka złotnika z Rawy, została profesorem ginekologii przy klinikach w Bostonie.

Kobieta profesorem uniwersytetu. W Bostonie w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, mianowaną została profesorem uniwersytetu pani Church, posiadająca stopień doktora medycyny. Odwiedzała ona kilkakrotnie Europę, gdzie uzupełniała swe studya w pierwszorzędnych klinikach angielskich, francuzkich i niemieckich.

Profesorka wykładać będzie gynekologię.

Drogocenny wachlarz. Adelina Patti posiada między innemi osobliwościami ogromny wachlarz z kości słoniowej, pokryty własnoręcznemi podpisami lub aforyzmami najpierwszych znakomitości świata całego.

Z głów koronowanych zapisali się na tym wachlarzu prawie wszyscy teraźniejsi władzcy europejscy. Cesarz Wilhelm napisał: „Słowikowi wszystkich pór roku”. Królowa Wiktorya: „Jeżeli to prawda, co mówi król Lear, że miły głos jest u kobiety najpiękniejszym przymiotem, w takim razie ty, Adelino, jesteś najmilsza z kobiet”. Królowa Krystyna hiszpańska skreśliła następujące słowa: „Najmilszej hiszpance — królowa — szczęśliwa z tego, iż może ją zaliczać w poczet swoich poddanych”. Cesarz Franciszek Józef podpisał się tylko i położył datę koncertu dworskiego, w którym Patti brała udział. Królowa belgijska nakreśliła kilka taktów walca Arrdittiego, będącego świetnem polem popisu dla śpiewaczki. Inny z władzców napisał: „Nic słodszego nad śpiew twój; nawet rozszalałą dzikość zdolen jest natchnąć uczuciem pokoju”. Wreszcie znajduje się tu nazwisko: „Thiersa prezydenta republiki”.

Maskaradą w kąpieli. Damy bawiące w francuzkiej miejscowości kąpielowej Trouville, wymyśliły nową modę, która im sprawia wiele uciechy.

Ukazują się one w falach morskich z twarzą przykrytą gęstą zasłoną i w ten sposób kąpiel ma urok maskarady, a panowie niemało nasuszą sobie głowy kto jest ta lub owa właścicielka pięknych ramion, maleńkiej nóżki lub posągowej figury.

Intrygi w chłodnej temperaturze wody są równie zajmujące, jak wśród zwrotnikowego upału sali balowej, a Dumas nazwał tę nową zabawę „haremem w wodzie”.

Nowa szkoła.

W Warszawie powstaje szkoła jubilerstwa i zegarmistrzowstwa dla kobiet.

Prowadzoną ona będzie przez p. O., specyalistę w tym fachu.

Kurs nauki ma być czteroletni.

Heine znany poeta niemiecki, w przystępie gniewu na kobiety, napisał wierszyk bardzo zjadliwy, który na żądanie jednej z pań, współpracownik „Słowa” tak przełożył:

Jesteś uroczą i miłą
I śliczną, moje kochanie,
Pończoch cerować nie umiesz,
Lecz grasz na fortepianie.

Nie umiesz prać, ni gotować,
Porządki nie są twą sławą —
Upodobania masz wzniosłe,
A ja bieliznę dziurawą.

Czuję, że przyjdzie mi w końcu
Spoglądać w trzos mój z żałobą —
I prosić, by Bóg cię strzegł później,
Gdy zbankrutuję z tobą...

* * *

W stolicy Austryi obostrzono niedawno przepisy utrzymywania psów, których, podobnie jak u nas w Warszawie, nie wolno wypuszczać na ulicę bez kagańców lub też trzeba ich prowadzić na sznurku.

Otóż „Fremdenblatt” wiedeński opowiada następującą scenę: W dzielnicy Josefstadt spieszyła sobie na targ z koszyczkiem na ręce jakaś staruszka, przyzwoitej powierzchowności, a za nią krok w krok dreptała mała psina. Stojący na placu targowym policyant, dostrzegł wykroczenie, puścił się za staruszką i dopędziwszy ją, woła:

— Pani! pani! Czemu pies pani nie ma kagańca lub też czemu go pani nie prowadzi na sznurku? Czy pani nie zna przepisów?

Zaczepiona kobiecina czyni bardzo zdziwioną minę i odpowiada:

— Ależ to wcale nie mój pies!

— Jakto nie! — zapytuje stróż porządku publicznego. — A czemuż on pani się czepia?

— Mój panie kochany!—odpowiada staruszka— pan także nie masz kagańca, ani nie jesteś prowadzony na sznurku, a czepiasz się mnie przecie.

Obecni poczęli śmiać się serdecznie. Okazało się, iż pies istotnie nie był własnością ciętej starowiny, pociągnięto ją jednak do odpowiedzialności za obrazę urzędnika na służbie.

* * *

W Ameryce jeden z mówców pogrzebowych, nad grobem swego znajomego, tak w końcu powiedział:

Nieboszczyk nad zgonem którego ubolewamy wszyscy, obok cnót i przymiotów jakie wymieniłem, posiadał jeszcze w znakomitym stopniu pewną niedokładność... niespłacania nigdy zaciągniętych długów. Jako dowód tego, zawiadamiam was, że został mi winien pięć dolarów, a pomimo tego, przebaczyłem mu i jestem tutaj.

* * *

Kasztowny manuskrypt. Po śmierci słynnego lekarza holenderskiego, Boerhave, który umarł w roku 1738, znaleziono w osobnej szufladzie, starannie opieczętowany zeszyt z napisem: „Jedyne i najgłębsze tajemnice sztuki lekarskiej”.

Ponieważ nieboszczyk był najznakomitszym lekarzem swego czasu i sam umarł w bardzo późnym wieku, przeto wszyscy byli przekonani, że zeszyt ów zawiera w istocie znane tylko zmarłemu nieomylne medyczne przepisy dla utrzymania zdrowia i przedłużenia życia.

Na licytacyę biblioteki Boerhave'a przybyło też mnóstwo nabywców z odległych nawet krajów, albowiem dzienniki rozniosły wieść o znalezieniu tajemniczego rękopisu.

Szczęśliwem posiadaczem talizmanu został jakiś Anglik, który go kupił za 70,000 złotych. W obecności zaproszonych w tym celu uczonych otwarto rękopis, wszystkie kartki były puste, a pierwsza zawierała wyrazy napisane wielkiemi literami ręką Boerhavea: „Trzymaj głowę zimno, nogi ciepło, nie zapinaj się, a możesz drwić ze wszystkich leka-

rzy." Manuskrypt ten istnieje podobno jeszcze do dzisiejszego dnia w posiadaniu szkockiego właściciela ziemskiego, Kemble, który go nabył za... 2 fun. szterlingów.

RÓŻNE MYŚLI.

Każdy zbytek jest zbrodnią przeciw społeczeństwu, dopóki istnieje choć jeden człowiek w potrzebie.

d'Alembert.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nad poziomy! Powieść przez Wołodego Skibę. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Nakładem Teodora Paprockiego i S-ki wyszedł I zeszyt Historyi Cywilizacyi, przez Ch. Seignobos, z najnowszego wydania francuzkiego przełożył Adolf Dygasiński. Warunki prenumeraty. Przedpłata na całość, składającą się z 5-ciu zeszytów, w objętości mniej więcej 50 arkuszy, wynosi dla jednorazowo płacących rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5. Przedpłatę składać można także częściowo przy odbiorze pierwszego zeszytu rs. 2, przy następnych po rs. 1, ostatni wydany zostanie bezpłatnie. Po wyjściu z druku zeszytu III, przedpłata za całość przyjmowaną nie będzie.

OD REDAKCYI.

☞ Tom ósmy seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:

Galerya dyletantów:

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na premium nadzwyczajne dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 50; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Warunki są w nagłówku pierwszej kolumny.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

Prenumerata pozostaje ta sama i wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. **1**. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. **1** kop. **25**. Półrocznie rs. **2** kop. **50**. Rocznie rs. **5**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Сентября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 38.

N. 1. Ubranie do sportu żeglarskiego.

Ryc. 1 przedstawia kostyum do rybołówstwa albo do żeglarstwa, odrobiony z kremowego materyału *loden*. Krótka spódniczka suto fałdowana z tyłu, oszyta jest szeroką, pąsową, pletnią wełnianą; draperyę złożoną z fartuszkowego przodu z szerokiemi ranwersami i z prostego bryta tylnego, zdobią kotwice haftowane pąsową włóczką. Luźna bluzka z przodu na guziczki zapinana, przymarszczona jest w górze i wszyta w karczek przykryty kołnierzem marynarskim z kotwicami. Rękawy u dołu rozszerzone, oszyte są pletnią. Czapeczka żokejska z szerokim daszkiem odrobiona z materyału w paski białe i pąsowe, może być zrobiona z lodenu z oszyciem z pletni. Trzewiki płócienne sznurowane, obłożone skórą; kobiałka zawieszona na rzemiennym pasku.

N. 2. Suknia z gładką podwójną spódnicą.

Suknia z żółtawego, jedwabnego bastu odrobiona była najmodniejszym dla dorastających panienek fasonem, składającym się z dwóch długich, nie podpiętych spódnic i z marszczonego stanika do paska, wszytego w duży ząb wycięty karczek. Na spodniej drobno w koło zaplisowanej spódnicy, zwierzchnia w górze zmarszczona i w pasek wszyta, otwarta jest z jednego boku. Piękne i bogate przyozdobienie sukni stanowi haft na karczku, u dołu i przy otwartych brzegach spódnicy, robiony ściegiem płaskim, kolorowemi jedwabiami. Do łokcia dochodzące bluzkowe rękawy, wszyte są w pasek haftowany. Wstążka atłasowa w kolorze haftowanych kwiatów opasana luźno i związana z boku na długie kokardy i końce; kapelusz ogrodowy z muślinu; mitenki długie płócienne.

N. 3—4. Grzebienie ozdobne.

Przy włosach wysoko z tyłu podczesanych, i na wierzchu głowy upiętych, prawie konieczne dopełnienie stanowią ażurowe, szyldkretowe grzebienie, odznaczające się zgrabną formą i pięknem wyrobienia, jakie przedstawia ryc. 3—4. Można wpiąć pomiędzy włosy jeden lub dwa grzebienie, lecz obadwa muszą być z jednakowego szyldkretu.

N. 5. Koronka szydełkowa, do rolet, firanek i t. p.

Koronkę zaczyna się na o. 26 i robi poprzecznie razem z ząbami, rzędami tam i napowrót idącemi. Zęby zaczynają się przy końcu piątego rzędu, (licząc od pączątku próbki,) 8 o. łańcuszka przyczepionemi do rzędu trzeciego i obrobionemi 13 słupkami. Robotę całej koronki dokładnie wskazuje próbka.

N. 6—7. Poduszka w kształcie piłki. Powłoczka ozdobiona haftem krzyżykowym.

Poduszkę przeznaczoną do drzemki albo wypoczynku wśród dnia, uszytą w kształcie piłki z materyi lub t. p. materyału, powłóczy się dla ochrony poszewką płócienną, zrobioną z sześciu kwaterek jednakowej wielkości, wyszytych bawełną kolorową, ściegiem krzyżowym. Model kroju i miary kwaterek dajemy na ryc. 6, dopasować je jednak trzeba do miary poduszki. Kwaterki zeszywa się z lewej strony, tylko brzegi dwóch końcowych kwaterek podszywa szeroką listewką, w której obrabia się dziurki do sznurowania na wstążeczkę z pomponami.

N. 8—10 i 15 oraz ryc. 1 w N-rze 39. Przykrycie i poduszka do krzesła składanego, haft różno kolorowy i aplikacya.

Przykrycie na krzesło ryc. 8, przykroić trzeba z flaneli czerwonawo brązowej, dodając ze wszystkich brzegów po 6 cent. więcej niż powierzchnia krzesła, brzegi wystające wywinąć na wierzch, pokryć i przymocować brzeg wywinięcia szlakami haftowanemi na białej flaneli. Deseń szerokich szlaków dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 10, a wązkich na ryc. 1 w N-rze 39. Kontury obwieść trzeba stębnowanemi ściegami nie równej długości, włóczką angielską albo gobelinową, tego co tło koloru. Tło zapełniają długie ściegi, przeszywane przez wierzch jednym albo dwoma okrętkowemi ściegami; na modelu użyte były włóczki w trzech cieniach orzechowych, w dwóch cieniach niebieskich, pąsowych i mchowo zielonych. Poduszka do krzesła 61 cent. długa, a 45 cent. szeroka, miała tło zwierzchnie z jasno popielatego, z grubych nitek tkanego, jedwabnego materyału, na którem dana była aplikacya z aksamitu, atłasu i pluszu, do której deseń w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 15. Aplikacya liści układanych w kwadraty była z aksamitu jasno zielonego, kwiaty na zetknięciach liści z pąsowego pluszu, z kielichami z jasno zielonego atłasu, obwodzonemi szenelą zieloną. Kontury wszystkich innych figur obwodzone były nierozdzielaną filozelą tego co aplikacya koloru, przeszywaną przez wierzch ściegami z dwóch nitek filozeli. Na tle kwadratów dawane kwiaty z ciemno orzechowego pluszu, z pączkami z jasno orzechowego atłasu, naprzemian z kwiatami z pluszu miedzianego koloru, z pączkami z jaśniejszego atłasu, szypułki z pąsowej szneli. Listki przy obydwóch gałązkach są z pluszu i z atłasu trawnego koloru a gałązki z filozeli orzechowej. Spód poduszki z szafirowego atłasu.

N. 11—12. Rękawiczki haftowane złotem.

Do strojnego ubrania modne są rękawiczki z czarnej kozłowej skórki, haftowane bajorkiem gładkim i kręconym i nitką złotą.



N. 1. Kostyum do sportu łyżwiarskiego. N. 2. Suknia z dwoma gładko spuszczonemi spódnicami.

N. 13. Szmizetka z plisowanym kołnierzem.

Drobno plisowany 11 cent. szeroki kołnierz, z krepy łososiowego koloru, przyszyty jest wązką listewką do szmizetki z białego batystu, dopasowanej podług formy stanika, zapinanej na guziczki, dość głęboko podciętej, ażeby kołnierz nie zasłaniał szyi.

N. 14. Chusteczka haftowana.

Ładne przyozdobienie każdego gładkiego stanika stanowi plastron chusteczkowy 25 cent. długi, w górze 20 cent. szeroki, zrobiony z żółtawego batystu, oszyty 4 c. szerokim haftowanym szlaczkiem, w ząb zaszytym u dołu. Środek chusteczki zdobią dwa ze sobą zeszyte, 12 cent. długie kawałki szlaczka, z pod których tło jest wycięte, 40 cent. długi kawałek szlaku stanowi kołnierzyk stojący z tyłu zapinany.

N. 16. Koszyk z prętów jodłowych.

Omszałe pręty sosnowe albo jodłowe, układane w sposób na rycinie 16 wskazany i spojone sztyftami albo sklejone gumą, stanowią ładny koszyczek, którego można z wierzchu ozdobić mchem, a w środek dać fularową podszewkę.

N. 17. Czepeczek negliżowy z serwetki w guście wschodnim.

Fason czepeczka stanowi czółko ze sztywnego tiulu objęte agremanem, 30 cent. długie, w środku 7, z brzegów 3 cent. szerokie, do którego przyszywa się zgrabnie sfałdowane denko. Koronka 7 cent. szeroka wyszywana na tiulu, złożona w 4 cent. szerokie podwójne kontrafałdy, naszyta jest na czółku w dwa jeden na drugi zachodzące rzędy; z których zwierzchni ozdobiony jest z boków czterema 16 cent. długiemi puklami, z różowej atłasowej, $1^1/_2$ cent. szerokiej wstążki z pikotami. Na denko zręcznie zarzucona serwetka wschodnia, trzymająca 22 cent. w kwadrat, przepięta jest na czubku głowy kokardą. Tylny brzeg czepeczka zdobi suta kokarda ze wstążki, przypięta na środku.

N. 18. Suknia z plisowaną kamizelką.

Pod otwarte przody bez zaszewek, przedłużone szalowemi końcami, dodana jest muślinowa plisowana kamizelka, ułożona na podszewce. Końce przodów przewiązane są węzłem na wcięciu w pasie. Do brzegu przodów zacząwszy od szwów bocznych, przyszyta jest szeroka, muślinowa, plisowana falbana. Na stojący kołnierzyk i rękawy do łokcia, wywinięte muślinowe plisowanie.

N. 19. Suknia z bawetowym, podłużnie wyciętym stanikiem.

Obecna moda wymaga, żeby do wyciętych sukien balowych lub wieczorowych nie kłaść żadnych ozdób na szyję, tylko takowych a zwłaszcza pereł lub brylantów użyć do przyozdobienia stanika. Właśnie takie przyozdobienie przedstawia ryc. 19. Podłużny, szpiczasto zakończony wykrój, czarnego aksamitnego stanika, zdobi lekko bufowany, materyał koronkowy, przepięty brylantowym pół księżycem i kolią z brylantami. Brzeg bawetowego stanika i części koronkowe wstawione w rękawy, naszyte są błyszczącemi dżetowemi perłami.

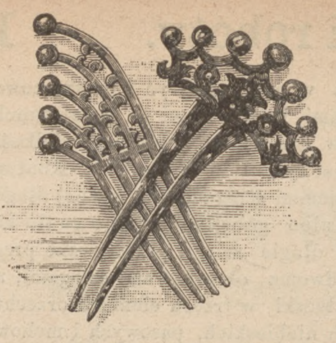
N. 20—21. Kapotka słomkowa ubrana piórami.

Kapotka z torsad ażurowych słomkowych, podszyta materyą ottoman słomkowego koloru, ubrana była wstążką repsową w dwóch cieniach z pikotami, $6^1/_2$ cent. szeroką, upiętą z przodu i z tyłu, w sposób wskazany na ryc. 20 i 21. Na szarfy użyta wstążka ciemniejsza. Strusie pióra i pęczek słomkowego koloru, dopełniały sute ubranie.

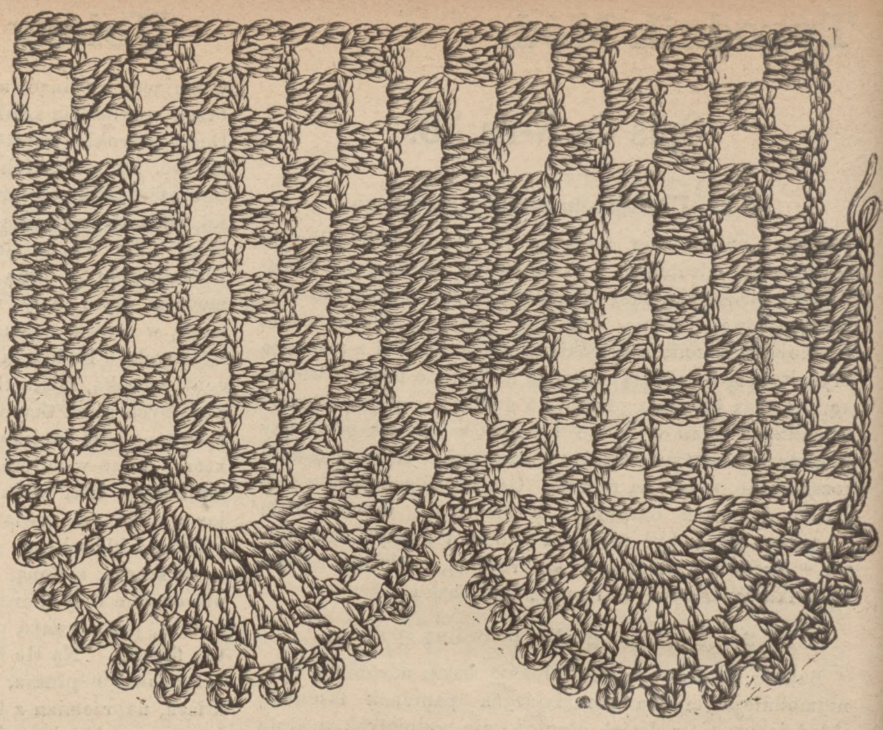
N. 22 — 23. Sprzęcik do wkładania listów albo gazet, ozdobiony haftem płaskim.

Sprzęcik do listów, gazet albo rachunków, mający 55 cent. długości a 25 szerokości, z kieszonkami 10 cent. głębokiemi, może odrobiony być z tektury albo z cienkich deseczek drewnianych, które z wierzchu pluszem a od spodu atłasem albo skórką. Do przyozdobienia służą szlaki haftowane ściegiem płaskim, kolorowemi pelami, na białym atłasie. Na ryc. 23 dajemy deseń do haftu w guście japońskim. Kwiaty

robić trzeba trzema cieniami peli brązowo drzewnego koloru, centki i wąsy zastępujące kielich kolorem miedzianym, gałązki i arabeskowe figury pelą niebieską i popielatawo lila, a proste prążki po brzegach pelą ciemno brązową. Brzegi haftowanych szlaków naszytych na pluszu, zdobi wązka koroneczka z nitki złotej, robiona na klockach; takaż koroneczka i sznureczek złoty, naszyty jest po brzegach deseczki tylnej. Pentelki z grubszego złotego sznura, służą do zawieszenia.



N. 3—4. Ozdobne grzebienie.



N. 5. Koronka szydełkowa do rolet, kap lub serwet.



N. 8. Przykrycie do krzesła składanego. Haft kolorowy. Zobaczyć szeroki szlak na ryc. 10, szlaczek wązki na ryc. 1 w N-rze 39.

N. 9. Poduszka na siedzenie do krzesła ozdobiona aplikacyą. Zobaczyć deseń na ryc. 15

Opis do N-ru 39.

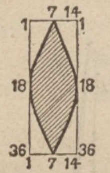
N. 1. Szlaczek do ryc. 8 i 10 w N-rze 38.

N. 2 i 23. Suknia formą princesse.

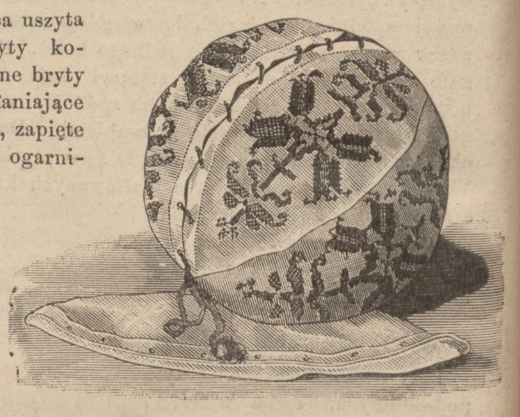
Rycina 23 przedstawia z przodu suknię w guście z czasów Dyrektoryatu, odznaczającą się wytworną prostotą odrobioną. Materya faille koloru heliotropu w paski piaskowe i koronka piaskowa stanowi materyał na to ubranie; spódnica uszyta z piaskowej materyi ma przedni bryt pokryty koronką; vêtement formą princesse ma tylne bryty złożone w kontrafałdy i zupełnie zasłaniające spódnicę, przody i boczki krajane krótko, zapięte z boku na haftki. Podłużny wykrój szyi ogarnirowany w około szeroką koronką, która zakończa pół długie rękawy.

N. 3—4. Sukieneczka z ranwersami, dla dziecka lat 3—5.

Rycina 4 przedstawia z przodu sukienkę wełnianą białą przybraną materyałem w paski granatowe i białe, zaś na ryc. 3 widzimy sukienkę z de-



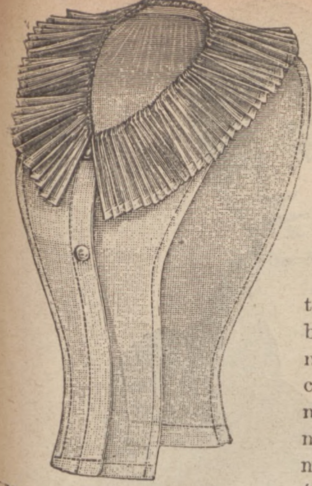
N. 6. Model kroju do powłoczki do ryc. 7.



N. 7. Poduszka w kształcie piłki do drzemki poobiedniej.



N. 10. Deseń do haftu kolorow ego do poduszki ryc. 9.



N. 13. Szmizetka z plisowanym kołnierzykiem.

seniowego zephyru, naszytą pletnią wełnianą. Długi staniczek ma przody wywinięte w ranwersy a środkiem dodaną kamizelkę, zaplisowaną w fałdki, zapiętą na guziczki; wykrój szyi wszyty w kołnierzyk wykładany. Pasek z materyału złożonego we dwoje.

N. 5—6 i 16—17. Szlafroczek zdobny wszywką szydełkową.

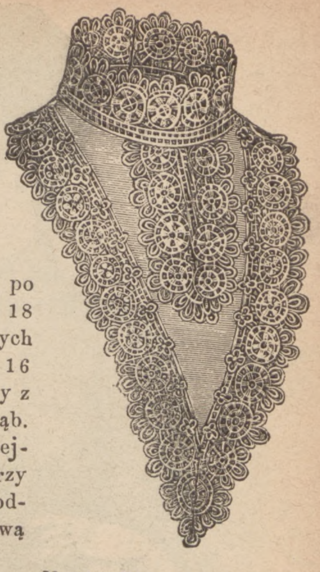
W porze letniej może być uszyty z bawełnianego materyału i przybrany wszywką szydełkową z bawełny estramadura N. 2, zaś na dnie chłodniejsze odpowiednia jest flanelka lub wełna, z koronką wełnianą. Na ryc. 16 daliśmy wymiar kroju szlafroczka; plastron środkowy (patrz a) przyszywa się w całej długości do lewej połowy przodu, a do prawej przypina na guziki. W górze do wcięcia stanu każda połowa przodu złożona jest w trzy, od pasa do dołu w siedm fałd po 2 cent. głębokich, po za któremi u dołu szlafroczka, w odstępie 20 cent. od brzegu dane w około pięć zakładek 13 cent. szerokich, z przodu zakończonych guziczkami z konchy perłowej, danemi także wzdłuż wszywki. Plecy *e* krajane na długość zwykłej baskiny, dopełnione przymarszczonym brytem *f*; na przyszyciu dane przepięcie z węzłem. Szarfa wpuszczona w szwy boczne, przewiązana z dwóch kawałków po 55 cent. długich, 18 szerokich, zakończonych wszywką i frendzlą 16 cent. szeroką; mankiety z wszywki danej w ząb. Próbkę wszywki w zmniejszeniu daje ryc. 17; przy szlafroczku wszędzie podwleczona jest kolorową satynką.



N. 11. Rękawiczka z kozłowej skórki ozdobiona haftem złotym. Zobaczyć deseń r. 12.



N. 12. Haft złotem do rękawiczki ryc. 11.



N. 14. Plastron chusteczkowy ozdobiony haftem.

N. 7—8. Paletocik z kapturkiem. Wyszycie sutaszem patrz ryc. 44.

Odrobiony z sukienka jasno kawowego koloru, ma przy

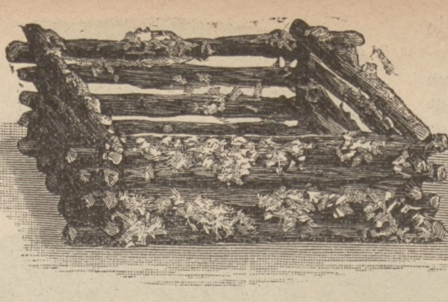


N. 15. Deseń na aplikacye do ryc. 9.

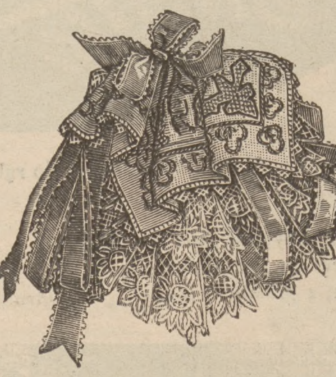


N. 18. Suknia z plisowaną kamizelką.

kapturku i na mankietach wyszycie z sutaszu podług ryc. 44; środek kapturka dany z materyi. Krój paletocika dopasować można podług form dawanych na dodatkach z krojami; brzegi przednie trzeba podszyć plisą atłasową. Zapięcie na guziki rogowe dane do połowy długości.



N. 16. Koszyczek z prętów jodłowych.



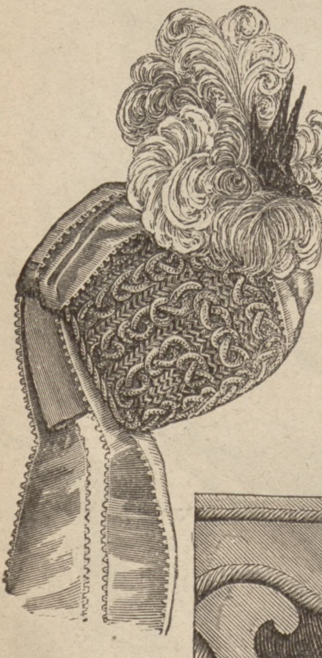
N. 17. Czepeczek negliżowy z serwetki haftowanej w guście wschodnim.

N. 13—15. Narożnik ściegiem włoskim plecionym i wąziutka koroneczka.

Rycina 13 przedstawia narożnik do serwetki 47 cent. szerokiej, 56 długiej, na której tle płóciennem podług obliczonych nitek, dane wyszycie pąsowym jedwabiem ściegiem włoskim plecionym, który zastąpić można zwykłemi krzyżykami. Brzegi otacza wąziutka koroneczka, robiona na klockach, podług napięcia deseniu ryc. 15; potrzeba na nią 6 nitek pąsowego kordonku i sześć nitek białych.

N. 18. Sukieneczka wycięta bluzkowa, dla małej dziewczynki.

Spódniczka z pąsowej materyi serge, dopełniona bluzką przykrojoną z prostego kawałka materyału jersey; w pasy pąsowe i granatowe, przymarszczoną w górze i u dołu; wykrój szyi obejmuje skośna pliska 5 cent. szeroka, zakończona u dołu falbaneczką z materyi. Zamiast paska wstążka granatowa atłasowa przewleczona pod pateczkami pąsowemi, z przodu związana w kokardę.



N. 21. Kapotka ubrana piórami. Przód na r. 20.

N. 19. Sukieneczka wycięta.

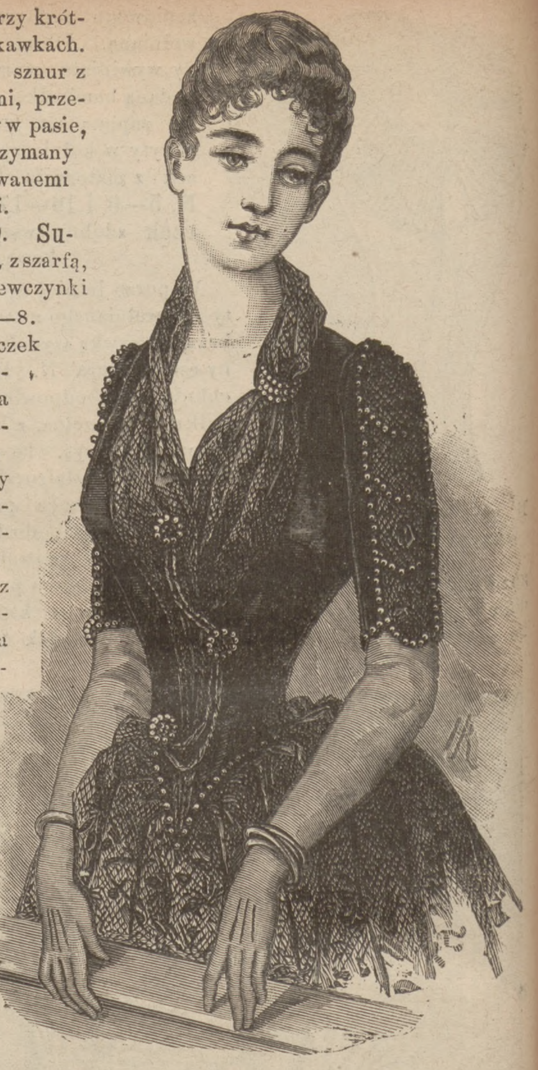
Uszyta z płócienka w krateczkę (albo ze ściereczek płóciennych) pąsową z niebieskim, ozdobiona jest hafcikiem z bawełny tegoż koloru, danym u dołu spódniczki, w około wykroju szyi i przy krótkich rękawkach. Pąsowy sznur z kwastami, przewiązany w pasie, przytrzymany haftowanemi patkami.

N. 20. Sukienka z szarfą, dla dziewczynki lat 6—8.

Staniczek i spódniczka fałdowana uszyta z pąsowego, kamizelka, kołnierz i mankiety z kaszmiru crême; przemarszczenie wzdłuż przodów dane z oddzielnych kawałków, zaczyna się przy kołnierzu i kończy w pasie. Szeroka szarfa złożona w poprzeczne fałdy, związana z tyłu w kokardę zastępuje draperyę. Przyozdobienie stanowi lekki hafcik wyszyty pąsowym jedwabiem. Pończochy deseniowe i żółte skórzane trzewiczki.



N. 20. Kapotka ubrana piórami. Zobaczyć tył kapotki na ryc. 21.

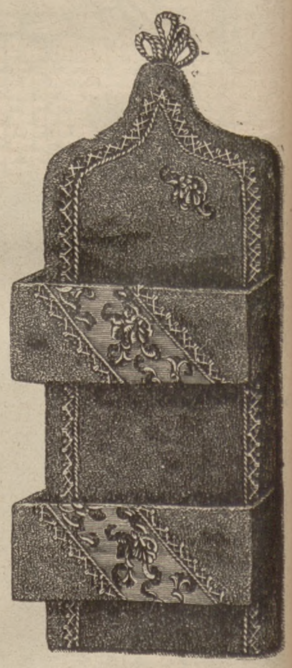


N. 19. Suknia z bawetowym, podłużnie wyciętym stanikiem.

N. 21. Sukieneczka wyszyta sutaszem, dla dziewczynki lat 4—6.

Plecy i przody długiego, z tyłu na haftki zapinanego stanika, z granatowego voile, są ułożone w fałdy, schodzące się do środka i u góry wszyte w gładki karczek. Odpowiednio do tego spódniczka także z przodu i z tyłu zaplisowana jest w fałdki boki zaś ma złożone w płaskie kontrafałdy, przysłonięte u góry dużemi kieszeniami. Przody stanika przyciśnięte są paskiem bawetowym; u dołu pleców dana suta kokarda z granatowej wstążki; rękawki są wzdłuż zaplisowane. Przyozdobienie stanowią pliski wyszyte sutaszem (patrz r. 44).

(D. n.)



N. 22. Przyrząd do wkładania listów albo gazet. Deseń do haftu ryc. 23.



N. 23. Deseń do haftu płaskiego do ryc. 22.